

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI

Red. Literacka

3 4
Data: 1.07.1981 r.

Godz.: 7,00 - 7,10

Główny Urząd Cenzury Prasy
Polski Związek
Delegacja w Warszawie
ul. ...
Wskazano: ...
Data: 30 VII 81

Agm
" Skok w elitę "

Proszę Państwa? Czymże są w gruncie rzeczy ludzkie ambicje?
Czy nie marzeniem o przedostaniu się do kręgu elity? Do wyjścia
poza swój przyrodzony status społeczny, by zająć miejsce w wyższym
rzędzie hierarchii? By odciąć się od parteru, zatrzasnąwszy drzwi
w zdobytej łoży?

Odwieczny pęd dołów ku górze jest ruchem naturalnym, ale przy-
pisanym nie tylko ludzkiej kodycji. Podobne zjawisko zaobserwować
można w świecie zwierzęcym, a nawet roślinnym. Potrzeba dominacji
w stadzie, czy walka źdźbła trawy na łące o światło i wodę, to
bezsporne przykłady "ambicji" przyrody ożywionej. Kto przewodzi,
ten panuje. Kto wyrasta ponad drugiego, ten rozwija się lepiej
i odradza się bujniej.

Ruch w kierunku odwrotnym, ruch w dół jako popęd, nie istnieje.
Na dno spadają jedynie obumarłe cząstki planktonu. Bieżyteczne,
spalone drobiny elity.

5 lu

Dążność ku górze warunkuje i umożliwia przemianę materii.

W warunkach ludzkiego społeczeństwa, dążność do "bycia kimś", do zajęcia miejsca w kręgu elity obranej przez jednostkę jako upragniony cel działań i wzorzec stylu życia i bycia - stanowi podstawę motoryki przemian społecznych. Społeczeństwa bez jednostek zżeranych przez ambicję, nie mogłyby się ostać. Byłyby to zbiorowiska na podobieństwo kolonii wirusów. Społeczeństwa bez osobowości, bez historii, idei, bez przeszłości i przyszłości. Takich społeczeństw nie ma. A jeśli kiedyś były, szybko stały się stadem, hodowlanym na użytek własny "ambitnych" sąsiadów.

Spełnione ambicje, proszę Państwa, prostą drogą wiodą ku elicie. Cechą zaś elity jest to, że dba ona o "czystość" swego klanu. Ale bynajmniej nie o czystość etyczną jej członków. Raczej o jednorodność. Elita "homogenizuje", upodobnia, niweluje indywidualne różnice. Narzuca określony, właściwy jej kręgowi standard, styl i sposób myślenia. Jednakże ta presja środowiskowa nie jest odczuwana przez członków elity jako przymus. Jest to raczej przywilej. Jest to haracz chętnie płacony na rzecz wydobycia się z bezimiennej kipieli społecznej. Istniejące w elicie hierarchie mają mniejszą

7 h

rozpiętość, są bardziej "demokratyczne", niż w tak zwanym szerokim społeczeństwie.

Inną właściwością elity jest jej dążność do odgradzania się. Do zatykania szczelin i zrywania kontaktów ze światem zewnętrznym. Elity posiadają własny mikroklimat i własne konstelacje gwiazdne. Własny system znaczeń i wartości. Elity są na ogół samowystarczalne. Stałe, wewnętrzne krzyżówki szybko degenerują jej skład. Wtedy elita staje się niebezpieczna i groteskowa zarazem. Rozkład elity stanowi ważny symptom erozji społecznej. Kto ma dobry słuch, usłyszy z oddali bicie dzwonów na trwogę.

W Polsce przedwrześniowej mieliśmy dwie główne elity: arystokratyczno-rodową i elitę wyższego korpusu oficerskiego. Zresztą obie te elity ^{nie} były względem siebie szczelne i często, a nawet chętnie przenikały się nawzajem. Po wojnie wykształciła się u nas tylko jedna elita, elita władzy.. Jej mechanizmy były takie same jak wszystkich innych elit. Wysoki standard materialny i niski poziom ideowy. Tyle, że popęd do odgradzania się był tutaj większy. Odgradzano się od tak zwanej "znakomitej większości" nie tylko społecznie, ale i fizycznie, metalowymi parkanami. Dzwony biły długo i z bliska.

Nasza nieprecyzyjna mowa społeczna często nie rozróżnia niuansów; myli z sobą dwa tak różne pojęcia jak: elita i środowisko. Przy czym "środowisko" utożsamia się z elitą. Wielkie, wielkie nieporozumienie! Za elitę, ~~i to w tym ujemnym pojęciu~~ uważa się, na przykład, środowisko artystyczne. Ale, jak już powiedziałem, podstawową cechą elity jest odgradzanie się od społeczeństwa. Cechą natomiast środowisk artystycznych jest jej przeciwieństwo: właśnie kontakt z nim. Artysta i jego wytwór: sztuka, nie może istnieć poza społeczeństwem. Istotą uprawiania sztuki i jej sensem jest przenikanie w żywą społeczną tkankę. Ekstrawagancje niektórych jednostek przynależnych do tego środowiska określa się jako "elitarnie". Ale "elitaryzm" i "elita" to znowu dwa różne pojęcia. A odchylenia od normy i zwykła poza obliczona na zainteresowanie tłumów - to znowu pojęcie trzecie.

Ale wróćmy ^{do} od początku tych rozważań na dzień dobry, do ambicji. Otóż uważam, najlepiej nie wiedzieć, że się ma ambicję i działać tak, jakby się ją miało. Mam wokół siebie wiele przykładów ludzi o których wiem, że oni wiedzą, że mają ambicję. I to ich gubi. Ludzie ci nie myślą i nie działają ewolucyjnie. Nie wiedzą, że sukces jest rezultatem całych dziesięcioleci upartej pracy i przemyśleń.

M. W.

Że wjazd pod górę nie odbywa się polonezem wygodną autostradą. Że jest to raczej jazda na wrotkach po kocich łbach, trzy suwy pod górę i dwa w dół. I że bez siniaków się nie obywa. Ci jawni ambitni mają ambicję wypisaną na twarzy. Są pryncypialni, nietolerancyjni, kostyczni - no i nade wszystko sfrustrowani. Dla nich ambicje nie są dźwignią życia, lecz gwoździem do trumny. Są zawistni, bo w ich sytuacji psychicznej, muszą nimi być. A zawiść paraliżuje. Zostają na placu samotni i zdystansowani. Ich niepowodzenia mają charakter sportowych porażek. Stają się na bieżni bez treningu i bez techniki. Sukces musi nadejść zaraz, natychmiast. Trzeba udowodnić innym, że się jest kimś, bo potem inni nas znowu wyprzedzą. Ale sukces nie przychodzi, bo sukces to takie ścierwo, że nie zjawia się na zawołanie. Najczęściej, zapracowani, nie słyszymy jego zbliżających się kroków. Sukces zawsze bywa dyskretny, choć często o nim głośno. Tak wtedy szuka się substytutów, objazdów i pobocznych ścieżek wiodących do sukcesu.

Takim musiał być, sędzę, Herostrates. Wzleciał do historii na sadzach aleksandryjskiej biblioteki. Ale czy urodził się piromanem? Może chciał być wielkim poetą? Wielkim tragikiem? Może chciał udowodnić któremuś ze współczesnych mu wielkich że jest "kimś".

B le

Czy przypadkiem podobne motywy nie kierowały młodszym bratem Kowalczykiem? Czy nie żył on w cieniu swego wielkiego brata, doktora fizyki? Że musiał mu coś "udowodnić" Zawsze przecież chciał być kimś. Chciał dokonać czegoś wielkiego na miarę siebie i swego otoczenia: wysadzić w powietrze remizę strażacką w rodzinnej wsi. To już by było coś! Tymczasem ambicje rosły i nadarzyła się uczelniana aula w Opolu.

Jak wynika z poniedziałkowego reportażu telewizyjnego o braciach Kowalczykach, przygotowania do zburzenia auli trwały lata całe. Na długi ^{czas} przed tym, nim Kowalczyk dowiedział o jej istnieniu. Kto dziś zmierzy, jaką energię, ile pasji i "ambicji" musiał Kowalczyk włożyć by spełniło się jego marzenie bycia kimś?

Bardzo lękam się zaciętrzewionych ambicji i ludzi szybkiego sukcesu. Wszak w ich pędzie na drodze do "elity", jakże często ścielą się gruzy i zgliszcza.